



Alliance of Liberals and Democrats for Europe
Alliance des Démocrates et des Libéraux pour l'Europe

! Collegium Civitas

Program konferencji
„Na drodze do wolności i do zjednoczonej Europy”
organizowanej przez Collegium Civitas oraz Andrzeja Wielowieyskiego, MEP

Data: **19 grudnia (piątek) 2008 r, godz. 10.00**

Miejsce: **Aula Collegium Civitas, Pałac Kultury i Nauki, XII p.**

10:00-12:30

Panel I Przed Okrągłym Stołem 1987-1988

Prowadzenie: prof. Edmund Wnuk Lipiński

Paneliści:

- Ryszard Bugaj
- Stanisław Ciosek
- prof. Andrzej Paczkowski
- Andrzej Wielowieyski
- Jacek Żakowski

12:30-13:00

Przerwa kawowa

13:00-15:30

Panel II Okrągły Stół i ciąg dalszy

Prowadzenie: prof. Janusz Grzelak

Paneliści:

- doc. dr. hab. Antoni Dudek
- prof. Andrzej Friszke
- Tadeusz Mazowiecki
- prof. Janusz Reykowski
- Henryk Wujec

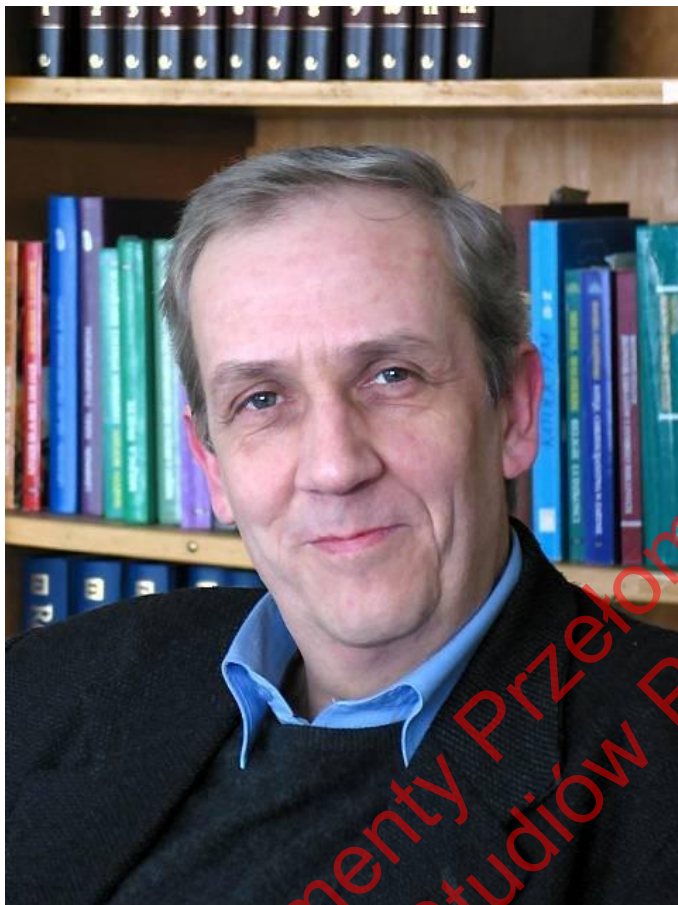
15:30

Lunch

Jak doszło do Okrągłego Stołu?

Wybrał Adam Leszczyński

21.12.2008



Andrzej Friszke (Fot. Wojciech Surdziel / AG)



- [Zobacz zdjęcia \(3\)](#)

Czy w Polsce możliwy był wariant chiński - partia uwalnia gospodarkę i zatrzymuje władzę? W 20. rocznicę ukonstytuowania się Komitetu Obywatelskiego dyskutowali o tym jego działacze i historycy

Komitet Obywatelski przy Przewodniczącym NSZZ "Solidarność" Lechu Wałęsie oficjalnie powstał w grudniu 1988 r. z nieformalnej grupy doradców "Solidarności" i działaczy opozycji

(spotykała się ona w różnym składzie od maja 1987 r., ale wtedy została oficjalnie powołana do życia).

Do Komitetu Obywatelskiego weszło 135 osób: obok najważniejszych postaci podziemnej "Solidarności" i doradców związku z lat 1980-81 (w tym m.in. Adam Michnik i Jacek Kuroń) także przedstawiciele Ruchu Młodej Polski, PPS, grupy Wola, ruchu Wolność i Pokój, wybitni intelektualiści i twórcy (np. Ryszard Kapuściński, Andrzej Wajda, Henryk Samsonowicz) oraz duchowni (m.in. ks. Henryk Jankowski i ks. Józef Tischner).

19 grudnia na zorganizowanej przez Andrzeja Wielowieyskiego - wówczas opozycjonisty, dzień posła do Parlamentu Europejskiego - konferencji "Na drodze do wolności i do zjednoczonej Europy" w Collegium Civitas w Warszawie o Komitecie Obywatelskim dyskutowali ówcześni działacze opozycji, partii oraz historycy.

Publikujemy fragmenty dyskusji.

Andrzej Wielowieyski

doradca "S" w latach 80., działacz katolicki, poseł do Parlamentu Europejskiego (PD)

W drugiej połowie XX w. Polacy przestali być szwoleżerami. Wrzesień i Powstanie, obozy i Auschwitz, Katyń, eksterminacje w województwach zachodnich, straszliwe wykrwawienie się i rozbicie naszego dorobku materialnego ciążyły nad naszym doświadczeniem. Byliśmy ostrożni, strauumatyzowani i słabi. To, że był [Ojciec Święty](#) i że wybuchła "Solidarność", to była rzecz szczególna i nie pasująca do ogólnego stanu społecznego. Po uderzeniu gen. Jaruzelskiego z opozycji zostały szczątki, co prawda twarde, ale było tego niewiele - pod koniec lat 80. kilka, może kilkanaście tysięcy osób. Takie były raporty bezpieczeństwa, które były chyba w dużym stopniu trafne. Tyłu nas było wobec paru milionów ludzi związanych z establishmentem: 2 mln partyjnych z rodzinami, paręset tysięcy zbrojnych. Jak nam się udało?

Ryszard Bugaj

działacz "S" w latach 80., założyciel Unii Pracy

Lata 1986-87 to czas pewnego impasu w Polsce. Część środowiska skupionego wokół "S" czuło, że jej karta się kończy - jako ruchu, który może być przywrócony i może być ośrodkiem nowej krystalizacji opozycji. Być może przecenialiśmy wówczas siły establishmentu. Wierzyłem, że słabnie, ale że tempo tego procesu jest zmienne. Sądziłem, że środowiska opozycyjne są słabe - i jest mała możliwość, aby wpływ tej małej grupy mógł aktywizować duże grupy społeczne. Było dla mnie jasne, że ceną władzy za uznanie opozycji jest przyznanie, że przekształcenia ekonomiczne wymagają zapłacenia szerszej ceny. Krótko mówiąc - to, co do tej pory było "ich" deficytem budżetowym, musiało zostać naszym. To na pewno rzutowało na kształt Okrągłego Stołu.

Byli też radykałowie, którzy nie chcieli przyjąć kompromisu - polityczni i ekonomiczni. Środowisko liberałów - Mirosław Dzielski i Tadeusz Syryjczyk - nie chciało kompromisu, bo myślało, że demokracja wywoła postulaty ekonomiczne, które będą nie do spełnienia. Byli to zwolennicy drogi chińskiej: najpierw kapitalizm, potem demokracja. Myślę, że do jego zwolenników należał też Balcerowicz.

Kiedy dzisiaj słucham młodych reprezentantów środowiska postkomunistycznego, takich jak pan Napieralski, którzy tłumaczą, że najpierw trzeba było zrobić stan wojenny, aby potem mogło dojść do Okrągłego Stołu - to mi się wydaje, że to zupełnie nieprawdziwe. Oni podjęli tę grę nie

z miłości do demokracji, nie dlatego, że generał Jaruzelski marzył o wolnych wyborach w Polsce, tylko dlatego, że myśleli, że mogą na niej skorzystać. Była duża niepewność, bo nikt przed nami nie rozstał się z ładem komunistycznym. W sumie jednak dołączam się do tych, że Okrągły Stół był operacją udaną. Łatwo jest po czasie ferować wyroki, że komunizm by i tak upadł. Może i tak by było. Ale wówczas, ktoś, kto kierował się racjonalnymi ocenami nie miał powodu, żeby przewidywać taki scenariusz.

Henryk Wujec

działacz KOR, poseł na Sejm w latach 90.

Moim zdaniem przemiany zaczęły się od amnestii w 1986 r. Siedziałem wtedy, miałem proces razem z Bujakiem. Nagle we wrześniu zapada decyzja o amnestii. Wszyscy wychodzą na wolność. Była decyzja, że nowych wsadzeń raczej nie będzie. Wtedy powstała tymczasowa Rada Solidarności - i kurs na tworzenie jawnych struktur związku. W 1987 i 1988 r. mieliśmy nadzieję na strajki - ale to nie wychodziło. Strajki były pacyfikowane. Wtedy powstał dylemat w świecie opozycyjnym. Część uważała, że najważniejszą rzeczą jest przywrócenie działania "S". Część - że "S" już nie ma, że został tylko Lech Wałęsa i wokół niego trzeba coś tworzyć.

31 maja 1987 r. odbyło się spotkanie w kościele Dzieciątka Jezus na Żoliborzu u księdza Andrzejczyka. Tam się po raz pierwszy Komitet Obywatelski - jeszcze bez tej nazwy - ukonstytuował. Potem trwała długa praca nad programem ekonomicznym związku. Wiedzieliśmy, że jeżeli go nie będzie, zawsze władza będzie mówić, że opozycja nie ma nic do zaferowania. Kiedy doszło do strajków w 1988 r., widac było, że ich nie wygramy i władzy do ustępstw nie zmusimy. W Ursusie na 10 tys. robotników stanęło tylko 300, najbardziej bojowych.

Dzięki Komitetowi Obywatelskiemu byliśmy lepiej przygotowani do obrad okrągłego stołu niż strona rządowa. Mieliśmy szereg konkretnych propozycji. Komitet też nie był warszawski, był ogólnopolski - weszli do niego ludzie ze wszystkich środowisk, co potem znalazło wyraz w kandydaturach na posłów w roku 1989. To była bardzo pluralistyczna reprezentacja.

Szliśmy do Okrągłego Stołu z przekonaniem, że przywrócenie legalnego działania "S" jest możliwe, ale że za to trzeba będzie zapłacić jakąś cenę - bo nie mamy siły, żeby to wywalczyć, jak w stoczni w 1980 r. Przy podstoliku związkowym Mazowiecki siedział z Kwaśniewskim. Mieliśmy bardzo dobrego eksperta prawnego, Leszka Kaczyńskiego, który przygotowywał ustawy i był wtedy prawą ręką Mazowieckiego. [śmiech na sali]

Najważniejszym wynikiem obrad Okrągłego Stołu - z czego nie do końca zdawałem sobie sprawę - było to, że za to, że naród podejmie decyzję w wyborach, po raz pierwszy, może jeszcze nie w pełni demokratycznie, ale to był demokratyczny proces. 4 czerwca 1989 r. w czymś w rodzaju plebiscytu naród odrzucił cały system komunistyczny. To było dla mnie - dla wszystkich - zaskakujące. Nikt się tego nie spodziewał.

Stanisław Ciosek

b. członek KC PZPR, w latach 1980-85 minister ds związków zawodowych, 1989-1996 ambasador w Moskwie

Chciałem w sobie wzbudzić uczucia sprzed dwudziestu lat i spojrzeć na was [byłych opozycjonistów zebranych na sali - red.] ostro. Nie wychodzi. Widocznie coś się dobrego stało w Polsce, że politycznymi metodami i mądrością, której nam zawsze brakowało, przeprowadziliśmy ten udany eksperyment. Mnie bardzo bołą oceny, że Okrągły Stół zrobiono za przyzwoleniem Kremla. Mówię to jako świadek epoki, mogę zeznawać, bo byłem

uczestnikiem tego wszystkiego. Mieliśmy świadomość, że jest Gorbaczow, ale nie wiedzieliśmy, czy pierestrojka się powiedzie, czy nie zakończy się to w ZSRR katastrofą i nie będą tam [reformatorów] o głowy skracać. Myśmy nie czekali na przyzwolenie z Kremla - ale wyprzedzająco robiliśmy swoje polskie przemiany. Jeszcze nie wiedzieliśmy, że system się rozmontowuje. Oczywiście korzystaliśmy z tego, że Gorbaczow jest. Czy to "S" obaliła system? Po pierwsze tego komunizmu w Polsce... Gryzie mnie to słowo. Po drugie to jest zbiorowe dzieło. Coś jest w tym, że obie strony - "S" i partia - mogły się dogadać, kiedy poczuły swoją słabość.

Andrzej Paczkowski

historyk, przewodniczący Kolegium IPN

Komitet Obywatelski zastąpił Komisję Krajową "S". Powstając wchłonął "S" - bo działacze "S" byli w jego składzie, ale towarzyszyli im ludzie spoza "S". Było to zepchnięcie "S" na pozycje związku zawodowego. Nastąpiła pewna zmiana ról - o ile w pierwszej "S" w jej władzach dominowali działacze robotnicy, to w Komitecie Obywatelskim sytuacja się zmieniła. To Bujak i Frasyniuk byli raczej dekoracją dla Stelmachowskiego i Geremka. Tylko Wałęsa został na swoim miejscu.

Stan wojenny wytrącił "S" najważniejsze narzędzie - strajk. Złamanie strajków 14-19 grudnia spowodowało, że już nigdy strajk nie odzyskał w świadomości robotników swojej roli - jako sposobu wyrażania opinii i narzędzia walki. Tymczasowa Komisja Krajowa [podziemne kierownictwo "S"] wymyślała dlatego strajki symboliczne, trzyminutowe, strajki przez to, że idzie się na [śniadanie](#). Nawet tego robotnicy nie podejmowali. Dlatego niektórzy myśleli, że "S" już nie ma. Ona jednak przeżywała okres transformacji - znalazła nową formułę: chodzenie do kościoła, a potem na demonstracje. Dowiódł tego rok 1988. Wtedy - mimo dobrej sytuacji do strajkowania - większość już nie wierzyła, że strajk jest dobrym narzędziem.

Tadeusz Mazowiecki

działacz katolicki, jeden z głównych doradców "S" od Sierpnia 1980 r., po wyborach w 1989 r. premier

Okrągły Stół pierwszych obrad i rozmów a Okrągły Stół rzeczywisty to niebo i ziemia - to były bardzo różne wizje. Pierwsze wyobrażenia i propozycje odbiegały bardzo od tego, co nastąpiło. Pierwotna koncepcja Okrągłego Stołu to był pomysł władzy wciągnięcia pewnej liczby ludzi z opozycji, ale nie za cenę przywrócenia "S". Był bezwzględny opór przed tym, żeby nazwa "S" padła. Pamiętam rozmowę w Wilanowie, kiedy gen. Kiszczak walnął pięścią w stół i już mieliśmy się rozejść.

Myśmy z Wałęsą proponowali wtedy tylko tyle, żeby w komunikacie z rozmów powiedzieć "strona solidarnościowa uważa tak i tak". Ale państwo wiecie zapewne, że w tamtym systemie komunikaty w prasie to nie była tylko informacja - tylko fakt. My byśmy do Okrągłego Stołu nie usiedli, gdyby nie było zgody na to, że publicznie padnie słowo "S". Komitet Obywatelski bez zaplecza "S" byłby niczym. I miał świadomość, że byłby niczym. Oczywiście, im bardziej sprawy stawały się polityczne, tym bardziej ludzie zgromadzeni w Komitecie Obywatelskim stawali się kompetentni. Władza musiała się pogodzić - wskutek naszego uporu - z tym, że nie przystąpimy do rozmów, jeśli nie będzie uznania "S".

Andrzej Stelmachowski

w 1980 r. doradca "S", w latach 80. prezes Klubu Inteligencji Katolickiej, b. marszałek Senatu i

minister edukacji narodowej

Pytanie najbardziej zasadnicze: kto z kim się układał w przeddzień Okrągłego Stołu i w trakcie? Nomenklatura oficjalna i "S" opozycyjna? I jedno i drugie jest nie do końca prawdziwe. Nie było strony partyjno-rządowej. Rzeczywistym partnerem była armia. Oczywiście w warunkach, kiedy generałowie byli jednocześnie na najwyższych stanowiskach partyjnych, to zaciemniało obraz. Ale nie do pomyslenia jest, żeby ktoś reprezentował partię wbrew generałom. Przede wszystkim Jaruzelskiego, a po trosze i Kiszczaka. To był ten partner.

Mówimy z obrzydzeniem o stanie wojennym. Ale internowano w nim nie tylko działaczy "S", ale także prominentnych działaczy partyjnych. To był najlepszy sygnał, że liczyła się wtedy armia i tylko armia, mimo że wcale nie chciano tego podkreślać. Po stronie solidarnościowo-opozycyjnej liczyła się tylko "S". Owszem, były pewne grupy intelektualistów i partyjek kanapowych. To było także, w postaci Komitetu Obywatelskiego, zaplecze intelektualne "S". Ale to wszystko działo się w imię "S". Komitet miał znaczenie w dużym stopniu dekoracyjne: jest Rada Konsultacyjna przy gen Jaruzelskim - i jest zaplecze przy Lechu Wałęsie. Mniej więcej milion robotników płacił wtedy składki na rzecz podziemnej "S". To był fenomen i realna siła. Chodziło nam o jeden cel, z którym się szło do Okrągłego Stołu - relegalizację "S". W gruncie rzeczy osiągnęliśmy przy nim o wiele więcej, niż żeśmy chcieli na początku.

Nigdy nie byłem historykiem, ale jestem zdumiony ahistorycznym stawianiem pewnych spraw. Niektórym ludziom nie podoba się III RP. Ja to rozumiem. Ale jeżeli ktoś z tego powodu twierdzi, że III RP powstała z nieprawego łoża i jeśli niektórzy zwolennicy teorii spisków dziejowych twierdzą, że okrągły stół był jakimś tajemnym porozumieniem mafijnych grup - z jednej strony pseudo-solidarnościowej a z drugiej partyjnej - to tak nie było! Ludzie działali z dobrą wiarą!

Zupełnie nie rozumiem IPN. Pierwszego prezydenta III RP sadza na ławie oskarżonych, a drugiego chce zniszczyć za pomocą pamfletu politycznego ubranego w szaty pracy historycznej. Całe szczęście, że prof. Kurtyka nie jest papieżem, bo by św. Pawła wyrzucił z Kościoła, po dochodzeniu, co on zrobił wczesnym chrześcijanom.

Gabriel Janowski

działacz opozycji, w latach 90. poseł i senator, minister rolnictwa w rządzie Olszewskiego

Cały establishment "S" pracowniczej tak był zafascynowany klasowym pochodzeniem "S" - że nie rozumiał roli drugiej części społeczeństwa, chłopskiej czy rolniczej, która w sposób niesamowity włączyła się w wielki nurt "S". "S" robotnicza została z trudnościami, ale zarejestrowana w 1980 r. Inaczej niż "S" Rolników Indywidualnych, która dopiero wywalczyła to prawo po strąku okupacyjnym w Bydgoszczy 17 IV 1981 r. Pamiętam spotkanie w Kościele św. Zygmunta [w 1987 r.], kiedy przedstawiano program ekonomiczny opozycji dla Polski. Nie było tam ani jednego zdania poświęconego problematyce wsi.

Przy Okrągłym Stole był podstolik rolniczy. Ku zdziwieniu niektórych moich kolegów i obserwatorów - przewodniczący ze strony partyjnej mówi: "żaden problem. Będziecie mieli związek, ale wyrażcie zgodę na urynkowanie rolnictwa". To był prawdziwy problem! Brak żywności narastał. W "S" nie rozumiano, że rolnictwo jest problemem, który trzeba będzie rozwiązać.

Janusz Reykowski

psycholog, w latach 1988-1990 członek Biura Politycznego KC PZPR

To "S" była podmiotem, który uczestniczył w politycznym procesie. To on był główną siłą, która mogła wejść w negocjacje i odegrać zasadniczą rolę w transformacji. Ta umowa zawarta przez ten podmiot została ratyfikowana 4 czerwca. Nie można oddzielić specjalnego organu, którym był Komitet Obywatelski, od "S", która była rzeczywistą siłą. Jeżeli się tak przyjmie, to dochodzimy do niebezpiecznych politycznych konsekwencji. Bo to oznacza, że w przemianie nie odegrał głównej roli ruch "S", tylko jakieś grono, które się wyłoniło mniej lub bardziej samowolnie. Były wtedy w partii zupełnie inne pomysły niż Okrągły Stół - że Ciosek to zdrajca, a Jaruzelski to słaby człowiek, który nie umie sobie poradzić z sytuacją, i trzeba tu zrobić porządek inaczej. Spotkałem po latach jednego z tych ludzi. Pytam: "jakie mogły być warianty lepsze niż ten?" Odpowiada: "Chiński! Wziąć twardo, otworzyć gospodarkę, jak to zrobili Chińczycy."

Gen. Jaruzelski bezwzględnie takie elementy usuwał z władz partii. Po wyborach, od 4 do 8 czerwca, do KC zaczęły napływać fale protestów: "co zrobić z tym fatalnym zwycięstwem Solidarności"? Szykował się bunt, ale już nie było przywódców - nie było nikogo, kto mógłby go zorganizować.

Andrzej Paczkowski

A propos Chin: w październiku 1988 r. pojawił się artykuł, którego autor rozważał taką sytuację. Autor pytał, czy możliwy jest wolny rynek w warunkach systemu autorytarnego? Odpowiadał, że na Tajwanie i w Korei Południowej jest, czyli jest możliwy. Kropki nad "i" jednak nie było. Autor się nazywał Daniel Passent i to była "Polityka".

Stanisław Ciosek

Opowieści, że Okrągły Stół to było zdrada, spisek - to jakieś zawroty głowy, szaleństwo! Ktoś tu straszliwie kłamie! Myśmy się do prawdziwej krwi bili z Mazowieckim! Że to trzeba dziś tłumaczyć, panie Tadeuszu? To przerażające! To był straszliwy bój. Mieliśmy świadomość, że to bój o istnienie systemu. Przygotowując polskie zmiany nie mieliśmy pewności, że się Gorbaczowowi uda. Niewiele trzeba mieć wyobraźni, żeby wiedzieć, co się z różnymi Polakami w takiej sytuacji mogłoby stać. Idąc do Okrągłego Stołu myśmy naprawdę próbowali reanimować system, partię. Ile razy sam mówiłem, zachęcałem... No nie udało się, to prawda. [śmiech na sali] Jedna anegdota. Jestem ambasadorem w Moskwie, jeszcze jest ZSRR. Składam wizytę Kriuczkowowi [szef KGB - red.] w siedzibie KGB na Łubiance. Kriuczkow patrzył na mnie jak na rozgniecioną zabę. Pouczał, żeby nie oddawać władzy, że jest chiński model! W Moskwie tabuny ludzi przychodziły do mnie i oglądały mnie jak krowę, która ma dwa łby. Wysłanie mnie tam to był bardzo inteligentny gest. Rosjanie odbierali to jako sygnał, że polska rewolucja nie obcina głów, skoro takiego faceta jak ja wysłała na ambasadora.

Antoni Dudek

historyk, doradca prezesa IPN

Okrągły stół był ideą władzy. Jak to się często zdarza, wyrwał się spod kontroli. Celem opozycji było poszerzenie sfery wolności w Polsce. Najistotniejszym pomysłem władzy było przeniesienie głównego ośrodka władzy ze skompromitowanego KC PZPR do urzędu prezydenta, którym rzecz jasna miał zostać gen. Jaruzelski, chociaż tego przy Okrągłym Stole nie rozstrzygnięto. PZPR miała większość, żeby zmienić konstytucję. Rzeczą polegała na tym, żeby ten proces społecznie uwiarygodnić. Do tego potrzebowała opozycji skupionej wokół Lecha Wałęsy i Kościółka. Chodziło również o rozładowanie narastającego napięcia. Fala strajków na przełomie 1988 i 1989 r. - nie politycznych, ale ekonomicznych - to ona się ucina w

kwietniu. W marcu jest kilkaset strajków, w kwietniu kilka. Nie da się tego inaczej wytłumaczyć niż podpisaniem porozumień opozycji z władzą.

Jest wysoce prawdopodobne, że Rakowskiemu w pierwszej fazie rządzenia chodziło o wariant chiński. Tylko że bardzo szybko zmienił zdanie. Już w grudniu 1988 r. jest zwolennikiem legalizacji "S". Dlaczego? Sondaże. Rząd Rakowskiego poszedł w górę, ale na krótko. Nastroje się znowu zaczynają pogarszać. Wariant chiński okazał się niemożliwy do przeprowadzenia bez użycia siły na masową skalę. Do tego rząd Jaruzelskiego nie miał ochoty.

Czy miał taką możliwość? W moim przekonaniu niemożliwe było skuteczne wprowadzenie stanu wyjątkowego na przełomie 1988 i 1989 r. ze względu na stan i morale całego zaplecza aparatu władzy: MO, wojska i SB. Jego liczebność była imponująca, ale stan morale nieporównanie gorsze niż w 1980 r. To się da wyczytać z raportów o zwolnieniach z SB - tych z 1988 r. i początków 1989 r. W SB było potworne niezadowolenie z powodów finansowych. W czasie hiperinflacji władza nie ma nawet dość pieniędzy, żeby zapewnić dobre płace najwierniejszym ludziom, którzy mieli tego systemu bronić.

Tadeusz Mazowiecki

To prawda, że Okrągły Stół był ideą i propozycją władzy. Ale równocześnie do tego musi pan [do Dudka - red.] wziąć założenie "S" trwające przez cały stan wojenny, że do zmiany sytuacji może dojść tylko przez porozumienie. Tamta władza chciała reformować kraj i ominąć "S". Myśmy zawsze uważali, że zmienić kraj można tylko w drodze porozumienia i przymuszania do porozumienia.

W 1989 r. my wchodzimy w jakąś współodpowiedzialność za państwo. Polegała ona na tym, żeby nie doszło do zderzenia, które znowu wszystko zamaruje. Wyobrażaliśmy sobie, że będzie to współodpowiedzialność opozycji. Potem okazało się, że będziemy tworzyć rząd. Sądzę, że partia bardzo długo nie miała przekonania, że straci władzę. Nawet w pierwszych miesiącach mojego rządu oni nie mieli tego przekonania. Bardzo obawiałem się wejścia "S" w struktury polityczne. Obawiałem się wessania w system. Być może moje doświadczenie koła "Znak" mi tę obawę zwiększało, bo widziałem, jak ta grupa łatwo dała się wessać w system. A to, że myśmy byli małą grupką i walczyliśmy o współdziałanie we władzy, stwarzało dodatkowe zagrożenie.

Okrągły Stół był kompromisem, ale nie na warunkach władzy - tylko wywalczonych. Przywracał "S" możliwości publikacyjne, dawał możliwość jawnego działania i mówienia własnym głosem. Wszystko było zawieszane na powodzeniu Gorbaczowa - a nie na rozpadzie ZSRR. Nie było do tego przesłanek. Jeszcze w 1991 r. [George H. W.] Bush w Kijowie namawiał, żeby Ukraina nie odłączała się od ZSRR! Przywódca mocarstwa, które miało najlepszy wywiad na świecie! Ci krytycy, którzy mówią, że ZSRR tak czy inaczej by się rozpadł, zapominają o tym. Dla nas psychologicznie było bardzo trudno usiąść do tego stołu. Ale było to ogniwo, które doprowadziło do niepodległej Polski. I tak to trzeba widzieć, a nie jako jakieś nieszczęsne wydarzenie.

Andrzej Friszke

historyk

Upomniałbym się o pamięć o gospodarce. Tłem porozumienia Okrągłego Stołu jest załamanie gospodarcze. Rok 1988 to rok wzrostu inflacji bez perspektywy wyjścia, zadłużenia, ogromnych problemów w handlu zagranicznym. Ten stan gospodarki ma wiele konsekwencji. Ani partia, ani "S" nie chcą bankructwa Polski i pogłębienia kryzysu. Ludzi, którzy są odpowiedzialni, łączą Zastanawianie się nad tym, co zrobić, żeby nie doszło do jeszcze większego załamania. Jest

dzisiaj pogląd, że trzeba było czekać na taką destabilizację społeczną, która obaliłaby system. Ale byłaby to recepta na wielki kryzys.

Istnieje też coś takiego jak "filozofia" przemian. Ona nie była budowana na zasadzie "my wykosimy tamtych i zrobimy dyktaturę" - tyle, że własną. Chodziło o to, żeby znieść wszelką dyktaturę! Żeby różne podmioty społeczne mogły współtworzyć naszą przyszłość. Koszty oczywiście były. Niedawno recenzowałem doktorat Adama Mielczarka - oparty na relacjach ludzi "S", głównie niskiego szczebla. To jest bardzo smutna lektura, bo oni nie bardzo potrafią sobie zracjonalizować drogę przemian, swoje w nich miejsce. Pierwszy powód jest psychologiczny. Stan wojenny i lata 80. spowodowały głębokie pęknięcie. Poziom nienawiści sięgnął sufitu. Z takiego stanu potem bardzo trudno wyjść. Łatwiej elitom - które się znają, z życia społecznego, czy naukowego. Ludziom prostym trudniej. Dlatego poczucie zdrady łatwo się w nich zakorzeniło. Po drugie - dokonaliśmy równocześnie transformacji ekonomicznej i politycznej. Nowy system oznaczał zmiany w dochodach, niepewność. I jeszcze trzeba budować demokrację! Trucizną wytwarzanych przez taką sytuację - poczucia zawodu, zdrady, upokorzenia - jest wiele. To wszystko powoduje napięcia i konflikty, z którymi od czasu "partii X" Tymińskiego mamy w Polsce do czynienia. Alternatywą była tylko droga chińska, ale rozumiem, że nikt z tu obecnych by jej sobie nie życzył.

Janusz Reykowski

W dyskusjach spotyka się często pokusę napisania alternatywnej historii. To łatwo, bo mało jest ograniczeń. Kiedy jednak mówimy o drodze do Okrągłego Stołu - jego pomysł nie mógł się urodzić bez pewnej wizji, kto jest po drugiej stronie, jaką filozofię, ideologię reprezentuje potencjalny partner. Na wprowadzenie stanu wojennego takiego jak w 1981 r. nie było siły. Ale na wyprowadzenie czołgów na ulicę przez pewne siły z MSW zawsze było dość siły. Mieliśmy więc do wyboru albo porozumienie, albo katastrofę. Pewna część ludzi w systemie władzy wyobrażała sobie, że porozumienie ma prowadzić do kooptacji "S" w systemie władzy. Ale dali to sobie wyperswadować. Pamiętam, jak tłumaczyłem wtedy, że jeśli "S" dałaby się dokooptować, utraciłaby jakikolwiek wpływ na społeczeństwo. Część z nas mówiła szczerze "to absurdalny pomysł, szkodliwy dla jednych i dla drugich".

Wypowiedzi nieautoryzowane.

Cały tekst:

http://wyborcza.pl/1,75968,6087962,Jak_doszlo_do_Okraglego_Stolu_.html#ixzz434J1GOzz